

Dyktando dla Dorosłych

## O „ GĘSIE PIÓRO KAWALERA MALTAŃSKIEGO”

Witam wszem i wobec VIP-ów i pospólstwo tu zebrane,  
co z powiatu do pisania dyktanda zostało zwołane.

Ród mój ze szlachty herbu Nałęcz pochodzi,  
skrybów różne prace i historia tak dowodzi.

Z Wielkopolski wywędrowaliśmy na Mazowsze do Nowego Dworu,  
w tym aspekcie życiorysu mego nie doszukujmy się sporu.

Zaś potem do Prus Królewskich, do niebłogiej Tucholi,  
mimo przestróg krewnych i wierzycieli hardej woli.

Tam jam się niechybnie urodził i wykształcenie zdobył.

Jako pacholę wczesnie osierocone i machiną wojenną zachwycone,

służbę zem rozpoczął jako towarzysz pancerny,

Rzeczypospolitej duchem, intelektem i orężem wierny.

Szlifując rzemiosło wojenne wespół z huzarami,  
rozprawili my się rychło z onymi juchami Tatarami.

Po śmierci imć pana Michała Zastawskiego

przeszedłem ja na służbę do króla Batorego,

co uciekał o zmierzchu przed niezwykle brzydka żoną,

żądzą seksu , namiętności i rozpusty rozpaloną.

Na wezwanie wielmożnego władcy i armii królewskiej

wziąłem zawsze udział w kampanii moskiewskiej.

Azali z rozkazu króla do sułtana ruszyłem na czele taboru,

by z Rygi w niecałe piętnaście dni dotrzeć do Bosforu.

I kiedy wielka kariera stanęła przede mną otworem,

moje późniejsze życie stało się przeklętym horrorem,

bo w afekcie zadźgałem pokojowca królewskiego,

nijakiego szlachetkę hultaja, chłystka mości Biedrzyckiego.

By uniknąć grożącej mnie pojedyńkowiczowi kary,

udałem się z ojczyzny do Francji nadobnej na długie wagary.

Wówczas nie próżnowałem, zajmując się konstrukcją min prochowych do niszczenia częstokółów, murów bezdusznych oraz wrót zamkowych.

Znałem wtenczas obce języki: węgierski, litewski i ruski oraz wyrazy: puree, saute, fondue, masque – czyli francuski.

Z Francji ruszyłem na Maltę do Zakonu Szpitalników, siedziby kawalerów maltańskich, czyli joannitów.

Rycerze zakonni na swych chyżych i opancerzonych galerach stosowali abordaż z krzyżem maltańskim na burtach i sterach.

Po dwudziestu latach walki z wrogami Kościoła odpokutowałem z nawiązką wszystkie moje winy.

Przekroczyłem pięćdziesiątkę, zatęskniłem za wiślańskim gajem i smakiem jeżyny.

Po trzech latach starań Zygmunt III Waza wpuścił mnie do kraju.

Na dworze ultrakatolickiego władcy poczułem się jak w raj.

Jeszcze wtedy silny, w boju zahartowany i zawsze niewiedzący, co to depresyjne stany.

W 1609 ruszyłem z moimi harcerzami na Moskwę przez smoleńskie bramy.

W 1618 wysadziłem mury miejskie w Boryszewie, o których nikt nie wie.

Dwa lata później na czele rajtarii, z ciętymi ranami i siedemdziesiątką na karku, biłem się z Turkami.

Usiadłem raz w cieniu bożodrzewu, policzyłem straty i zyski niektóre oraz kondycję ZUS-u i przedzierzgałem się na emeryturę.

Będąc w życiu ciężkozbrojnym i bohaterskim rycerzem, a nie profesorem, objawiłem się dla studentów i szkoły tucholskiej szczodrym fundatorem.

Zatem nie dziwota, że znaczne to liceum imienia mojego.

Kończcie waści pisać to dyktandum dla dobra wspólnego!

Autor dyktanda: Wojciech Ziółkowski